

Od nadmiaru boli głowa

AUTOR: SYLWIA GÓRA

Punktem wyjścia dla spektaklu Agaty Dudy-Gracz są ostatnie dni Stanisława Wyspiańskiego. Artysta w zwidach przypomina sobie wydarzenia z własnego życia, a nad jego łóżem śmierci czuwają dawni i współcześni ludzie teatru.

■ Stanisław Wyspiański nazywany jest czwartym wieszczem, a w Krakowie jego mit pozostaje wciąż żywy. Z jego tekstami mierzyli się często Jerzy Grzegorzewski, Tadeusz Kantor, Kazimierz Dejmek, Jerzy Grotowski, Konrad Swinarski. W pierwszej premierze Teatru im. Juliusza Słowackiego w 2024 roku *Proszę Państwa, Wyspiański umiera* spotykają się różni artyści, także kontynuatorzy myśli dramaturga.

Przekraczając próg budynku, w zasadzie od razu znajdujemy się „w spektaklu”. Postaci wchodzą w interakcję z publicznością, zapraszając ją na scenę, gdzie odbywa się czuwanie przy zmarłym. Przełamanie czwartej ściany przenosi widzów w klimat przełomu wieków, dziewiętnastego i dwudziestego, a przenikanie się światów – minionego i współczesnego – jest widoczne w całej sztuce.

Punktem wyjścia dla opowieści są ostatnie dni życia Stanisława Wyspiańskiego, którego gra Krzysztof Wrona. Nie mamy wątpliwości, że Wyspiański umiera na syfilis – charakterystyka bardzo mocno to podkreśla. W centralnym punkcie sceny stoi łóżko, które będzie służyło jako miejsce spotkań i majaków artysty. Skromną scenografię oparto przede wszystkim na grze światła. Po Wyspiańskiego przychodzi matka, którą stracił jako mały chłopiec. Tę gra Marta Waldera, choć w zasadzie wiele do grania nie ma, bo jej postać praktycznie przez cały spektakl tylko je i pije, czasem, przy okazji, strofuje o coś syna i narzeka na

męża alkoholika. A szkoda, bo to mogła być naprawdę ciekawa rola.

Artysta w zwidach przypomina sobie po kolei wydarzenia z własnego życia. Mamy więc zabawę trzech chłopców: Stasia, Lucka i Józia, którzy mówią o tym, kim zostaną w przyszłości. Mali chłopcy to oczywiście Wyspiański, Rydel (Aleksander Fiałek) i Mehoffer (Maciej Półtorak). W innej odsłonie pojawia się, a raczej prześlizguje, Jan Matejko (Sławomir Rokieta), który wdaje się ze swoim uczniem w pogawędkę o sztuce, roli artystów i Krakowie. Ale w tej scenie to nie Matejko będzie najważniejszy, lecz chór stojący na tle ołtarza mariackiego, stworzony z przyjaciół i rodziny Wyspiańskiego, wymieszany ze współczesnymi postaciami, na przykład doktorantem, który swoją pracę poświęcił właśnie twórczości i życiu dramaturga. Ta dość długa scena koncentruje się na dyskusji o tym, czy Wyspiański nabawił się syfilisu w Paryżu, czy jednak w Krakowie, i od kogo mógł się zarazić, a kończy „hymnem” z refrenem: „Kraków miastem wolnym od syfilisu”. Przyśpiewka, mająca być ironicznym odsłonieniem hipokryzji mieszczaństwa, zabrzmiała także pod koniec spektaklu. Niestety ten rodzaj żartu/ironii w zestawieniu z tym, co jeszcze wydarzy się na scenie, traci swój zamierzony wydźwięk. Podobnie zresztą jak scena, która ma być odwzorowaniem obrazu Rembrandta *Lekcja anatomii doktora Tulpa*. Bardzo ładna wizualnie, ale jak ma się do opowieści scenicz-

nej – próżno szukać. No chyba że znamy na tyle życie i twórczość artysty, aby wiedzieć, że Rembrandt był jednym z ulubionych malarzy Wyspiańskiego. Oprócz doktora Tulpa i studentów pojawiają się nad leżącym „na stole” dramaturgiem aktorki i aktorzy grający w jego sztukach, czyli Helena Modrzejewska (Anna Syrbu), Wanda Siemaszko (Agnieszka Przepiórska), Ludwik Solski (Tomasz Wysocki).

Helena Modrzejewska została ostatnio przypomniana szerszej publiczności przy okazji książki Jakuba Nowaka *To przez ten wiatr*. Autor koncentruje się tam na wątku amerykańskim w życiu aktorki. Modrzejewskiej, jak wiemy, nie udało się zrobić upragnionej zagranicznej kariery. Reżyserka spektaklu Agata Duda-Gracz właśnie to chce podkreślić w swoim scenariuszu, kreując postać zupełnie przerysowaną – zbudowaną z wyobrażeń i plotek, które krążyły o aktorce w środowisku nie tylko teatralnym. Wtrącane przez Annę Syrbu angielskie „fuck you” miały zapewne podkreślać jej odwagę i nowe spojrzenie na aktorstwo i teatr, ale wszystko, co narysowane zbyt grubą kreską, niesie ze sobą pewne ryzyko. Modrzejewskiej wtórują podobnie przerysowani: Solski i Siemaszko.

Nawiązanie do Rembrandta to nie jedyna ładna plastycznie scena, odwołująca do dzieł innych mistrzów. Jest jeszcze choćby *Pieta*. Matkę zastępuje tu ciotka Wyspiańskiego – Janina Stankiewiczowa (Wanda Skorny). I znów, to postać stworzona „aż za bardzo”. Owszem, to

*Proszę Państwa,
Wyspiański umiera*

tekst, reżyseria,
scenografia, kostiumy
Agata Duda-Gracz
światło
Cezi Studniak
muzyka
Maja Kleszcz,
Wojciech Krzak
choreografia
Piotr Mateusz Wach

premiera
6 stycznia 2024

Scena zbiorowa



fot. Bartek Garczyk / Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

reprezentantka mieszczańskiego, młodopolskiego środowiska, które słynie z hipokryzji obyczajowej i moralnej, ale Skorny nie miała okazji choćby nieco zniuansować swojej postaci. Gra przez dwie godziny na najwyższych tonach – zarówno głosowych, jak i tych związanych z mimiką i ruchem. Świetna rola do komedii, ale czy spektakl *Proszę Państwa, Wyspiański umiera* na pewno jest komedią?

Przeczą temu dwie, moim zdaniem, najlepsze sceny – „spowiedź” żony Wyspiańskiego oraz jego dzieci. Żonę Teosię gra Agnieszka Przepiórska sprawnie żonglująca humorem i rozpaczą. Będąc już po sporej dawce literatury ukazującej naszą historię ludową i po fenomenie *Chłopek* Joanny Kucił-Frydryszak, wiemy, jak wyglądała codzienność wiejskich kobiet, z czym musiały się mierzyć – z przemocą fizyczną, psychiczną, seksualną. Teosia, czyli Teodora Teofila Pytko, dobitnie nam o tym przypomina. Szykany, gnębienie, wyśmiewanie, ostracyzm – to spotkało żonę Wyspiańskiego, która była wcześniej służącą w domu jego ciotki. To tam doszło do spotkania przyszłych małżonków. Teosia miała już syna – Teodora, który był najprawdopodobniej dzieckiem jej byłego pracodawcy. Dzieckiem romansu czy gwałtu – o tym w ówczesnej Polsce się nie rozmawiało.

Helena (Agnieszka Przepiórska), Mieczysław (Maciej Półtorak) i Stanisław (Tomasz Wysocki) oraz usynowiony Teodor (Adam Wietrzyński) swoimi czterema monologami w zasadzie kończą spektakl, zanim po Wyspiańskiego przyjdzie śmierć – ta z obrazu Jacka Malczew-

skiego (Maja Kleszcz). Nad każdym z dzieci „wisi” duch ojca – geniusza. Jak los obszedł się z potomkami artysty? O tym mówią w swoich monologach aktorka i aktorzy, ale o wiele wyraźniej wybrzmiewają w nich takie zagadnienia, jak życie w cieniu genialnego ojca, marzenie, że samemu będzie się kontynuować twórczą działalność, ciągle staranie się, żeby sprostać oczekiwaniom – rodziny, społeczeństwa, ale często też swoim własnym.

Cztery dość długie monologi są jednym z najlepszych punktów spektaklu. I bardzo mocno kontrastują z zupełnie zbędnymi scenami, takimi jak pseudointelektualna rozmowa krytyków teatralnych i reżyserów, na czele z Krystianem Lupą, który zresztą z Wyspiańskim nie miał nic wspólnego. Doskonale rozumiem, że w środowisku teatralnym w ostatnim roku to właśnie to nazwisko zasłużyło na odarcie z mitu, ale jednak przydałby się do tego jakiś kontekst, a tu go nie ma. Zupełnie bez związku z tym, co dzieje się na scenie, jest też pojawienie się Tadeusza Kantora (Sławomir Rokita) – owszem, on akurat z Wyspiańskim miał do czynienia, ale na scenie ukazuje się tylko po to, aby reżyserka mogła to odhaczyć. Nieco większą rolę ma Jerzy Grzegorzewski (Tomasz Wysocki), „wylewający” swoje żale na wspólnym papierosie z Wyspiańskim. Ta tyrada ma pokazać w zasadzie tylko to, jak trudno jest współcześnie oddać na scenie dramaty artysty.

Z pewnością w *Proszę Państwa, Wyspiański umiera* na uznanie zasługuje szybkie wychodzenie aktorek i aktorów z roli i odgrywanie na sce-

nie kolejnych postaci. Średnia to trzy role w spektaklu. Tylko grający Wyspiańskiego Krzysztof Wrona oraz Marta Waldera – jego matka nie muszą wcielać się w innych bohaterów.

Jak przeczytamy na stronie teatru: „Nie jest to jednak opowieść o umieraniu, tylko o życiu. O bufonadzie, egoizmie, zazdrości, okrucieństwie i o pysze. Ale też o marzeniach, sztuce i o miłości. Nasze przedstawienie nie jest laurką dla Czwartego Wieszcz”. Laurką nie jest z pewnością, wręcz przeciwnie. I to założenie samo w sobie brzmi ciekawie, jednak Agata Duda-Gracz chciała w tej sztuce zawrzeć wszystkie możliwe wątki związane z Wyspiańskim, a nie wiem, czy to mogłoby się komukolwiek udać. Liczne postaci powiązane z twórcą, uwikłanie tekstów dramaturga w najróżniejsze konteksty polityczne czy historyczne, późniejsze odczytania – tego po prostu nie da się opowiedzieć w ciągu dwóch godzin. Gdyby reżyserka zdecydowała się na dwa, trzy wątki, ten spektakl mógłby dużo zyskać. Tymczasem mamy nadmiar, od którego niestety boli głowa. Ten fakt dziwi też w kontekście tego, że spektakl *Proszę Państwa, Wyspiański umiera* jest pierwszą odsłoną tryptyku. Druga część, oparta na *Akropolis* i *Powrocie Odysa*, odbędzie się na Wawelu w Komnatach Królewskich, a trzecia w Łazienkach Królewskich w Warszawie (*Warszawianka*, *Noc Listopadowa* oraz ponownie *Powrót Odysa*). Dlatego liczę, że dwie kolejne odsłony opowieści o Wyspiańskim pozwolą na ostateczne zmierzenie się z mitem czwartego wieszczka i nieco zatrą nie do końca udany pierwszy akt. ■